

Razem młodzi przyjaciele
W szczęściu wszystkiego są wszystkich cele
A. Mickiewicz

Głos Uczniowski

PISMO MŁODZIEŻY

Redakcja i administracja czynna w soboty od g. 6—7 w.
Adres: Państwowe Gimnazjum Męskie im. kr. Zygmunta
Augusta w Białymstoku, „Świetlica” Samopomocy
Uczniowskiej

R. H. 1925, Nr. 1-3

W setną rocznicę procesu filareckiego w Wilnie.

O wy, co w więzach trzymacie narody,
Przyjaciół prawdy, światła i swobody
Grzebiecie z katowskiemi pomocnikami swemi
Albo w wnętrznościach zamykacie ziemi!
Zniszczyć dar boży, wszak o to wam chodzi,
Ale się na nic złość wasza nie przyda;
Wkrótce obfity plon ich wolność wyda
I właśnie z tych męczeńskich ziarenek się urodzi.
(Antoni Gorecki. Djabeł i zboże.)

Początki Towarzystwa Filomatów, które kierowało właściwie i pracami związku filareckiego, były dość skromne. Zostało ono zawiązane w liczbie sześciu członków, uczniów uniwersytetu wileńskiego i miało na celu poprawę obyczajów, pracę literacką i naukową i wreszcie działalność filantropijną w stosunku do niezamożnych kolegów. Lecz w miarę rozwoju pracy związkowej, w miarę, jak „z wirowego ruchu mgławicy pierwotnej”*) tworzyła się „konstelacja gwiazdzista niezrównanego blasku i siły przyciągającej”, *) obejmowali Filomaci coraz to rozleglejszą sferę działalności, przyczem poczęły zarysowywać się w organizacji wyraźnie narodowe dążności. Mając świadomość, że „włożono kajdany na duszę i serca”**) polskie, postanawiają przeciwdziałać temu: drogą oświecenia chcą budzić narodowość

*) J. Kallenbach. Adam Mickiewicz tom I. str. 87.

**) H. Mościcki. Promieniści. str. 57. Mowa Mickiewicza do Jana Czeczota.

tam, gdzie była ona uśpiona, i rozszerzać i wzmacniać ją w sercach tych, którzy czuli i myśleli patryjotycznie.

Towarzystwo Filomatów, — zachowując wielką ostrożność w przyjmowaniu członków, aby nie wprowadzić do swego grona żywiołu niepożądanego, — rozszerzało się bardzo powoli. Już zorganizowane i ustalone nie liczyło więcej niż 14 członków. Chcąc jednak rozciągnąć wpływ na jak największe koła młodzieży, usiłują Filomaci nawiązać stosunki ze szkołami, podlegającymi zarządowi uniwersytetu wileńskiego (nie przyniosło to coprawda konkretnych rezultatów) i organizują związki młodzieży, znajdujące się pod ich wpływami.

Po kilku niezadawalniących próbach zorganizowano, dzięki przedewszystkiemu staraniom Tomasza Zana i jego popularności wśród młodzieży wileńskiej, jawne Towarzystwo Przyjaciół Pozytecznej Zabawy (Promieniści), przekształcone następnie po zakazie ze strony władz uniwersyteckich w tajne Towarzystwo Filaretów. Zostawszy członkami nowego towarzystwa i objąwszy w niem czołowe stanowiska, prowadzili Filomaci zorganizowaną przez siebie młodzież w raz wytkniętym kierunku: przez Naukę i Cnotę — do odrodzenia moralnego Ojczyzny.

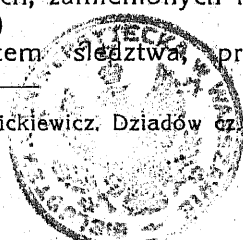
Samo Towarzystwo Filomatów nie pozostawało być towarzystwem tajemnym, tylko na zebraniach swych radziło teraz przeważnie nad sposobami kierowania czynnościami liczniejszego związku filareckiego. Stało się więc tajnym rzędem dusz młodzieży uniwersyteckiej, pobudzając ją do ukochania sprawy narodowej. Stało się wobec dążącej do wynarodowienia „krajów zabanych“ polityki rosyjskiej tamą polskości w Wilnie, które już polskiem pozostało na zawsze, czego najlepszy dowód złożył sejm wileński, wypowiadając się w r. 1922 za połączeniem się z Rzeczpospolitą Polską.

W czasie organizowania się i pracy Filomatów i Filaretów na gruncie wileńskim zapanowała w Rosji, pod wpływem ogólnej polityki „Świętego Przymierza“, najwstrętniejsza reakcja. Zaprowadzono najsurowszą cenzurę, rozciągnięto surowy nadzór nad wyższymi uczelniami.

Dziecinny wybryk ucznia gimnazjum wileńskiego, Michała Platera, który na tablicy klasowej napisał: Wiwat Konstytucja 3-go maja!, pociągnął za sobą masowe aresztowania uczniów i nauczycieli uczelni wileńskich i niektórych szkół okręgu wileńskiego (Kroże, Kiejdany, Kowno, Poniewież). W dalszym ciągu dochodzeń, wskutek zdrady Jana Jankowskiego, wykryto Towarzystwo Filaretów i w końcu Towarzystwo Filomatów. W klasztorach wileńskich, zamienionych na więzienia, siedziało „kilkaset młodzieży“.*)

Rezultatem śledztwa, prowadzonego w najokrutniejszy,

*) A. Mickiewicz. Dziadów cz. III.



nieludzki sposób, z zastosowaniem moralnych i fizycznych tortur, czego obraz szeroki roztoczył przed nami Mickiewicz w „Dziadów części III-ciej“, był ukaz carski z dn. 14(27) sierpnia 1824 r., skazujący 20-tu członków Towarzystw Filomatów i Filaretów na wywiezienie z polskich gubernij, gdzie usiłowali „rozszerzyć nierozsądną narodowość polską za pomocą nauczania“.*) Sto lat temu poszli na wygnanie wierni synowie Polski, a wśród nich Adam Mickiewicz.

* * *

W setną rocznicę Waszego męczeństwa składamy hołd należny Wam, bohaterowie sprawy narodowej!

Gdy kibitka moskiewska wiozła Was przez puszcze i śniegi, na północ, w kraj wroga, wierzyliście, że:

„Nie zginie Ojczyzna nasza“.

I tak się stało! Ojczyzna nasza nie zginęła!

Wielka ludów wojna przyniosła jej wolność!

Lecz jeśli nie zginęła, to w znacznej mierze dzięki Wam i dzięki takim, jak Wy!

Pamięć o Was pozostanie wśród nas na zawsze świętą!

Władysław Reymont—laureatem Nobla.

Dnia 14 listopada 1924 r. dzienniki stołeczne doniosły o przyznaniu Władysławowi Stanisławowi Reymontowi nagrody Nobla za jego powieść p. t. „Chłopi“.

Data ta zapisze się złotemi zgłoskami w historii literatury polskiej.

Polska, niedawno zmartwychwstała, może przekonać zagranicę, przyzwyczajoną do lekceważenia wszystkiego, co polskie, że wielka jej twórczość nadal święci triumfy. Reymont, tworząc „Chłopów“ prowadzi dalej dzieło znakomitych wieszczów i powieściopisarzy polskich, których całym szeregiem chlubić się możemy. Pracą swą przysparza literaturze polskiej jeszcze jednego klejnotu i zdobywa dla niej jedno z najszczytniejszych miejsc we współczesnej literaturze wszechświatowej, a tem samem podnosi znaczenie Polski w oczach całego świata kulturalnego. Jednocześnie Reymont zyskuje stanowisko w rzędzie takich filarów wszechświatowej twórczości literackiej, jak Anatol France, Gerhard Hauptmann, Rabindranath Tagore i inni.

Dzieło „Chłopi“, za które Reymont został nagrodzony, składa się z czterech części. W każdej poszczególnej części autor rozciąca rozległy obraz prac, zabaw, smutków, radości,

*) Słowa ukazu carskiego, według tekstu, podanego przez Joachima Lelewela w broszurce p. t. „Nowosilcow w Wilnie“.

oczekiwań i tęsknot naszego ludu w poszczególnych porach roku. Z mistrzostwem uwypatnia poeta potężne uczucia chłopca polskiego, jego miłość, niechęć, mściwość i zawziętość, a obok tego jego łatwowierność, dobroć i łagodność. Opisując kłopoty i prace na wsi, autor nie unosi się na skrzydłach rozmarzonej wyobraźni, ale charakteryzuje je z dokładną realnością. Obrazy jego są naturalne i dobitnie przemawiają do wyobraźni czytelnika.

Drobne obrazki, to żywe i malownicze, niekiedy nawet ponure, zda się mało mówiące, do ają wiele piękności całemu dziełu, które bez nich wyglądałoby niekompletnem. Opisy świąt i zabaw wiejskich doskonale odtwarzają psychologję polskiego chłopca: dość wziąć opis wesela Boryny. Obok tego charakteryzuje też autor w licznych urywkach (choroba i śmierć Boryny, śmierć Kuby) wady i przesady, ściśle związane z naturą chłopską. A wreszcie zwracają na się uwagę piękne i malownicze opisy szerokiej przyrody mazowieckiej.

To wszystko kazało akademji szwedzkiej wyróżnić Reymonta z pośród szeregu kandydatów i uwieńczyć jego dzieło, pomimo tego, że charakter „Chłopów“ jest nawskroś narodowy polski.

Znakomity nasz rodak przyszedł na świat 6 maja 1868 r. we wsi Kobile Wielkie ziemi piotrkowskiej. Od wczesnej młodości próbował wielu zawodów: był praktykantem rolnym, pracownikiem kolejowym, aktorem, a nawet przebywał czas jakiś w klasztorze O. O. Paulinów na Jasnej Górze. Od r. 1893 zaczął drukować swoje utwory: najpierw nowele, potem powieści. Jest autorem szeregu znakomitych dzieł, jak „Komedjantka“, „Fermenty“, „Ziemia Ojcieca“, „Sprawiedliwie“, „Z ziemi chełmskiej“, „Rok 1794“, „Chłopi“ i t. d., a ostatnio utworu p. t. „Bunt“.

Z. Gołębiowski.

Słów kilka o fundacji imienia Nobla.

Wiele się ostatnimi czasy mówiło o „nagrodzie Nobla“ w związku z przyznaniem jej — Władysławowi Stanisławowi Reymontowi. Sądźmy, iż nie od rzeczy bęzie podać do wiadomości czytelników trochę szczegółów o tej, tak dziś głośniejszej fundacji.

Założycielem fundacji imienia Nobla jest szwedzki Alfred Nobel, urodzony w Sztokholmie (21.X.1833 r.). Jako syn bogatego — i znanego w świecie naukowym — inżyniera, odziedziczył wspólnie z bratem Robertem olbrzymi majątek, który znacznie powiększył dzięki szczęśliwym operacjom pieniężnym i zorganizowaniu wielce popłacającego przemysłu naftowego w Rosji.

Słynną fundację, o której mowa, założył na rok przed swoją śmiercią (zmarł 10 grudnia 1896 r. w San Remo) ofiarując

na ten cel 30 milionów koron szwedzkich, stanowiących kapitał zakładowy, którego odsetki miały być corocznie rozdzielane na pięć nagród — każda do 140.000 koron.

I — za pracę z dziedziny fizyki, II — za pracę z dziedziny chemii, III — za pracę z dziedziny fizjologii i medycyny, IV — za najwybitniejsze dzieło literackie i V — za najskuteczniejszą działalność, mającą na celu braterstwo ludów i potrzymanie pokoju światowego.

Nieokreślona ściśle wysokość nagród zależy od dochodów przedsiębiorstw, w których kapitał jest ulokowany. Nie wszystkie też z pięciu wymienionych dziedzin są corocznie nagradzane: tak naprz. w r. 1924, który nas właśnie interesuje, zostały przyznane tylko dwie nagrody, a to z dziedziny chemii i literatury. Pierwszą otrzymał znany chemik, profesor Einthoven z Leyden w Holandji; drugą — Wł. St. Reymont.

Nagrody fizykom, chemikom i literatom rozdziela Akademia Umiejętności w Sztokholmie; nagrody za prace z dziedziny fizjologii i medycyny — Karoliński Instytut Medyczny; za działalność zaś na polu podtrzymywania pokoju światowego i braterstwa ludów rozdziela nagrody norweski Stortinget (Sejm w Norwegji).

Wręczenie nagród odbywa się zwykle w rocznicę śmierci fundatora t. j. w dn. 10 grudnia w drodze uroczystego aktu. Tym razem (mówimy o r. 1924) uroczystość ta nie odbyła się, obaj bowiem laureaci zarówno prof. Einthoven, bawiący w Ameryce, jak i chory Wł. Reymont, nie mogli przybyć do Sztokholmu.

Nagrodę, jaką otrzymał nasz powieściopisarz, stanowią złoty medal i dyplom oraz dość znaczna kwota pieniężna. Wskutek nieobecności laureata wręczono ją posłowi polskiemu w Sztokholmie, panu Wysockiemu, do przesłania nagrodzonemu.

Po Henryku Sienkiewiczu (w r. 1905) i Marji Curie-Skłodowskiej (w r. 1811) jest Wł. St. Reymont trzecim Polakiem, wyróżnionym nagrodą Nobla.

R. Kępiński.

Nasza atmosfera.

Pospolici mieszkańcy ziemi nie lubią odrywać się od niej, zresztą nie wszyscy mają ku temu odpowiednie środki. Jednak „wycieczka“ w naszą, napozór wcale nieciekawą atmosferę da nam dużo ciekawych wiadomości.

Wszyscy wiedzą, że w miarę wznoszenia się ponad powierzchnię ziemi powietrze staje się coraz rzadsze i zimniejsze, lecz ma ono tam, w górze, i inne jeszcze własności. Chyba wielu z nas obserwowało zjawisko, gdy słup dymu, względnie pary, uderzy o sklepienie. Spłaszcza się wtedy, i staje się podobny do kształtu

do pińji, włoskiej sosny. Uproszczonym kształtem takiego słupa będzie litera T. Zupełnie identyczne zjawisko zachodzi podczas wybuchów wulkanów. Słup dymu, dotąd prosty, mniej więcej na wysokości 11 km. spłaszcza się, jakgdyby napotkał jakieś sklepienie. To zjawisko dało się spostrzec tak w Europie, jak w Azji i Ameryce. Stąd wniosek, że w atmosferze na wysokości 11 km. zachodzi pewna zmiana, narazie niewiadoma.

Przy pomocy balonów-sondów, które dostawały się do wysokości zaledwie 30 km., badano temperaturę w różnych strefach atmosfery. W wyniku tych badań dowiedziano się, że w tej warstwie temperatura wynosi około -55°C . Charakterystycznym jest, że minimum (-80°C) zaobserwowano przy dalszym (!) brzegu tej warstwy, i że w miarę wznoszenia się — zaczyna się nawet pewna wyżka temperatury. Te badania wykazały również, że skład atmosfery na tych wysokościach różni się od składu warstw, bliżej powierzchni ziemi leżących, tylko większą zawartością azotu, oraz pokrewnego mu argonu. Warstwę tę, od 11 km. w górę, nazywamy stratosferą, od powierzchni zaś ziemi do 11 km. nad poziom — troposferą. Zasadniczą różnicą pomiędzy temi warstwami będzie to, że w troposferze występują t. zw. prądy konwekcyjne, będące powodem ustawicznej zmiany pogody. Te prądy powstają przeważnie wskutek zmian cieplnych, zachodzących na całej kuli ziemskiej. Różnica temperatur powoduje te właśnie ruchy powietrza w jego dolnej strefie. Natomiast stratosfera jest miejscem, gdzie na wielką skalę odbywa się promieniowanie pozafijolkowe. To promieniowanie powoduje bardzo złożone zjawiska, natury chemicznej, które są podług wszelkiego prawdopodobieństwa, między innymi przyczyną powstawania elektryczności atmosferycznej.

W roku 1885 obserwowano błyszczące w promieniach zachodzącego słońca obłoki. Wysokość ich określono na 70—83 km. Pochodzenie ich jest następujące: w roku 1883 dokonał się wybuch wulkanu Krakatau. Woda (wulkan ten jest położony na wyspie) wchodząc w styczność z rozżarzoną magmą, częściowo wydzielala wodór. Wodór wznosząc się ku górze, porywał za sobą (powstającą przytem) parę wodną. W ten sposób para ta przedostawała się do górnych warstw atmosfery, i wskutek niskiej temperatury, zestała się, stając się kryształami lodu. Te właśnie igielki lodowe wytworzyły obłoki, o których mowa. Ale one pozostawały na wysokości mniej więcej 80 km., stąd wniosek, że wodór tej właśnie granicy przekroczyć nie mógł.

Bardzo możliwe, że tu zachodzi jakaś gwałtowna zmiana temperatury, powodująca jednocześnie zmianę gęstości ośrodka. Lecz tu zabiera głos optyka (nauka o świetle) a w jeszcze większym stopniu jej gałąź — analiza spektralna. Lecz co to jest analiza spektralna?

Dokładne omówienie kwestji zajmie zbyt dużo czasu, w ogólnych zarysach sprawa przedstawia się tak: światło, prze-

chodzące przez pryzmat wykonany z przezroczystego materiału, naprzykład szkła, rozpada się na swe części składowe, nasze bowiem powszednie światło „białe”, jest w zasadzie mieszaną 7 kolorów (tęcza), nie licząc przejść i stopniowań między nimi. Lecz to samo da się powiedzieć i o niektórych innych barwach; rozpadają się one również na barwy składowe. Lecz tego mało. Doświadczenie uczy nas, że każde ciało niezłożone, paląc się lub żarząc, wydaje jemu tylko właściwe światło. Na tej podstawie można zbadać skład chemiczny wielu ciał, bezpośrednio dla nas niedostępnych.

Optyka uczy nas, że promień światła, przechodząc przez różne ciała, lub przez te same nawet, ale znajdujące się w innym stopniu rozrzedzenia, zmienia swój pierwotny kierunek. Zaznaczam jeszcze raz, że odchylenie następuje tylko przy przechodzeniu z danego „ośrodka” do innego. Takie odchylenie się promienia światła występuje i przy przechodzeniu przez naszą atmosferę. Obserwacje ustalają również wysokości, na jakich to następuje; są nimi: 11 km., 80 km. oraz 214 km.

Przy budowie tunelu przez górę Jungfrau w Szwajcarii w r. 1908 zaobserwowano ciekawe zjawisko, mianowicie: wybuch dynamitu, którym rozsadzano skałę, słyszany był oprócz zwykłego obszaru słyszalności, wynoszącego kilka kilometrów, również w odległości 120 kl. Charakterystycznym jest pas cizy, pomiędzy normalnym a anormalnym obszarem słyszalności. Zjawisko to daje się wytłumaczyć w ten sposób: fale dźwiękowe powstałe na skutek wybuchu, rozchodząc się w przestrzeni, napotkały w górze warstwę o innej gęstości, od której odbiły się. Posiadane dane pozwoliły określić szybkość dźwięku w interesującym nas ośrodku, zawierała się ona w granicach 1200—1300 mtr. na sekundę. Lecz 1280 m/sek. jest to szybkość dźwięku w wodrze. Warstwą, od której odbiły się fale dźwiękowe, mogła być ta sama, do której doszedł wodór podczas wybuchu Krakatau. W ten sposób stwierdzono skład warstwy atmosfery na wysokości 70 km.

Teraz zwracamy się do analizy spektralnej. Pomiaru wysokości, na jakich rozpoczyna się i kończy świecenie się t. zw. meteorytów, daje w wyniku 200 i 80 km. Wiemy zaś, że świecenie powodowane jest przez tarcie przelatującego z zawrotną szybkością ciała przez ośrodek materialny, w tym wypadku wodór. A że to jest wodór dowodzi tego spektroskop — przyrząd do analizy spektralnej. Przelatując przez ośrodek, ciało powoduje świecenie się samego ośrodka, raczej części jego, bezpośrednio z meteorytem stykającej się. Światło, powstające przytem, daje w widmie charakterystyczną dla wodoru linię. Zorze polarne ukazują się na wysokości od 500 km. i niżej, przyczem spektroskop daje piękną zieloną linię. Podobną linię

daje gaz wykryty względnie niedawno w koronie, otaczającej słońce, a widocznej podczas zaćmień. Meteoryty, przechodząc przez warstwę atmosfery, znajdującą się ponad 200 km., nie rozgrzewają się wcale, przypuszczać więc należy, że gaz ten jest bardzo lekki i posiada znikomą gęstość, co zresztą jest zrozumiałe. Co do zorzy polarnej istnieją inne hipotezy. Z nich najnowsza — jednego ze szwedzkich uczonych, który twierdzi, że zorze polarne powstają wskutek załamywania się światła w kryształach azotu, które mają tam się znajdować. Stwierdził to eksperymentalnie w swoim laboratorium. Lecz teoria ta nieopiera się na głębszych zasadach, gdyż wobec stwierdzonego faktu istnienia warstwy wodoru, trudno jest przypuścić obecność ponad nią cięższego azotu. Następnie stają się trudno wytłumaczalnemi zjawiska elektromagnetyczne, towarzyszące zorzom.

Wracając do tematu, należy zaznaczyć, że wyczerpujących wiadomości o naszej atmosferze, szczególnie o jej warstwach górnych nie mamy. Teoretycznie obliczono górną granicę atmosfery na 30000 km., tam bowiem kończy się siła grawitacyjna ziemi, lecz nawet wysokości ponad 200 km. trudno brać pod uwagę, bo panuje tam rozrzedzenie, o którym fizycy na „ziemi”, mogą tylko marzyć. Należy spodziewać się, że rozum ludzki, który pokonał tyle trudności, rozedrze z czasem zasłone, dzieląc nas od ostatecznego poznania naszej, tak napozór prostej atmosfery.

4. XII. 1924.

R Y S Y.

Autor uważa artykuł za dyskusyjny i zachęca kolegów do wypowiedzenia swych zdań o poruszonych zagadnieniach.

Tak mało na świecie dobroci; a tyle jej ludziom potrzeba. Dążą do szczęścia, osiągają tylko chwilowe zadowolenie a potem... mrok przyszłości... zgryzoty i zawody tylko pewne, pozatem... nic. Zagadnienie szczęścia ludzkiego jest oczywiście tak ogromne, że śmieszna byłoby rzeczą porywać się na to, co było tysiąckrotnie omawiane przez ludzi wyróżniających się wśród tłumu, a jednak trybuna zawsze czeka, zawsze nęci, gdyż zawsze jest aktualną mowa, która z niej zabrmi w wiecznej bolącej ludzi sprawie ich szczęścia.

Jeden z bohaterów E. Orzeszkowej mówi, że ludzie byłby lepszymi, gdyby więcej wiedzieli, więcej rozumieli. Istotnie. Przecie nie możemy osiągnąć szczęścia na szerszą skalę, dopóki nie ustalimy w ten sposób naszych ludzkich, wzajemnych stosunków, że nie będzie nienawiści, która w swej pospolitej formie, nawiasem mówiąc, buduje się na całkiem powszednich

niesnaskach życiowych, i jej towarzyszek mniej nadobnych, mniej potężnych, natomiast budzących wstręt zwykły.

Ileż to wyrasta przykrości z t. zw. nieporozumień! Jakaż głęboka treść mieści się w tym wyrazie „nieporozumienie“! O to tedy chodzi, że się nie rozumiemy nawzajem, stąd — zło. Bo przecież zrozumieć — wybaczyć! Sądźmy według pozorów, zapominamy, że są one złudne. Czyż jednak jesteśmy naogół tak bardzo winni? Niezupełnie. Okoliczności, wśród których przeciętny człowiek żyje, usuwają możliwość zastanowienia się. „Treuga Dei“ — istotnie było bardzo mądrym wymysłem naszych poprzedników. Dzisiaj również, gdyby się zastanowiło chwilę poważnie, gdyby przyszedł do głosu prawdziwie mądry rozsądek, możeby dało się jeżeli nie uniknąć wielu tragedij ludzkich, to przynajmniej nie rozdrażniać niezabliźnionych ran duszy ludzkiej. Dusza ludzka! Jakież piękne pojęcie, a jakim go uczynili ludzie. Toć to coś tak wzniosłego, tak wspaniałego a zarazem potężnego, dziw zaiste! A z drugiej strony do czego jest zdolna też dusza ludzka, do jakich wstrętnych, zwierzęcych aktów posunąć się może. Ludzkość dotychczas bez więzień obyć się nie może. Są gorsze rzeczy. Wyroki śmierci! — I znów muszę wrócić do cytowanej już Orzeszkowej, która pyta, czyż mają ci, co skazują na utratę życia sobie podobnych, moc twórczą w swym ręku, by zadawać śmierć. Śmierć upiękniona, ubajeczniona przez poetów różnych narodów jest przecież w swym istocie potworną. Nie sądzę, aby ktoś „chciał“ umrzeć, o ile nie znajduje się pod suggestją ubocznych wpływów. Życie, niczem nieskażone, jest piękne nadzwyczaj, któżby się chciał z niem rozstać, a jakąż jest tragedją rozstanie z istotami, które się kocha, bo „niema szczęścia o ile się nie jest kochanym, o ile się nikogo nie kocha“. Już tak pobieżnie skreślone walory życia mówią o niem, jako o wielkim skarbie, którego, rzecz rozumiała, nikt nie chciałby się wyrzekać. Tyle o karze śmierci. Nie pamiętam już, który z pisarzy rosyjskich wypowiedział myśl, że najczęściej ludzie nieprzeciętni znajdują się w więzieniu, w domu warjatów lub w domu publicznym. Wygląda to powiedzenie na paradoks, a jednak po głębszem zastanowieniu trzeba się zgodzić w zasadzie. Przed każdą jednostką bowiem, odmienną od szarego ogółu, stają na wstępie dwie drogi: — genjusz — przestępca. Zależy najczęściej od wypadku i od ludzi, którą człowiek podąży. Na podstawie naukowych statystyk ustalilo się mniemanie, że naogół genjusze wychodzą z warstw wyższych, natomiast zbrodnia obrała sobie siedlisko wśród szerokich mas ludu. Stwierdzili i uspokoili się. Czy objaw taki jest normalny, pokaże przyszłość. Dzisiejsze życie po wielkim wstrząsie wojennym rozwija się w zupełnie nowych warunkach. Nasze szkoły nie są już monopolem warstw uprzywilejowanych. Reforma głęboka nastąpiła, a jednak zupełnie stanu najbardziej normalnego nie osiągnięto. Ileż to dzieci proletariatu miejskie-

go i wiejskiego pozostaje bez dogodnych warunków kształcenia się w kierunku odpowiednim. Na przeszkodzie stoi stara wartościówka ciemnoty proletariatu — nędza-pani. A zależy przecież od nas samych. Formy bowiem, w których żyjemy nie Bóg stworzył, lecz my sami własnymi rękoma, od nas więc zależy ich dobroć powszechna, dla wszystkich ludzi nie tylko dla wyjątków mniej lub więcej licznych. Są to nieliczne tylko dziedziny życia ludzkiego, których pobieżnie się dotknąłem, a ileż już myśli częstokroć gorzkich one nasuwają. Czy zmiana na lepsze kiedyś zajdzie? Na podstawie współczesnych objawów twierdząco odpowiedzieć nie może, tak mi się zdaje nikt.

B. G.

DZIAŁ LITERACKI.

Bohdan Lirski.

Ślepa ścieżka.

Dziś, Panie, o szarym wyszedłem zmroku
za progi mej ubogiej, niskiej chaty — — —
Z piekącą łzą tęsknoty w błędnym oku
dziś, Panie, o szarym zmroku
wyszedłem — — —

Myślałem, że i dziś, jako przed laty,
gwiazda, jak królom wschodu się ukaże
i poprowadzi w tęsknot moich światy,
gdzie się dziś, jako przed laty,
Ty rodzisz — — —

Lecz gwiazdę ślepe mgły zakryły wraże
przed okiem mym i nie mam sposobu,
który mym stopom ścieżkę do Ciebie wskaże — — —
Ścieżkę przez ślepe mgły wraże
zakrytą — — —

Biał. 24-XII-924.

Za prawdą.

Ach! ileż to radości
Snuje się w szkolny czas!
Ach! ile złud młodości
Gonimy w lotnych snach!

Lecz życie, czy pozwala
Bez troski radość snuć?
Więc porzuć mdłe zabawy
I w wiry walk się rzuć!

Do walki młody świecie!
Do góry wnieś swą broń!
I śmiało zwalcz przeszkodę —
Za prawdą, szczęściem — goń!

Więc z dumą rzuć obłudę,
Wznieć w sobie ducha hart,
Nie wdawaj się w niezgody,
Nie bój się ludzkich wzgard, —

Lecz z podniesioną głową
Nieś pomoc ludzkim łom,
Chociażby życiem twojem
Niejeden wstrząsnął grom.

J. S-wna.

Dwa kwiaty.

Nad wiejską chatą słońce świeci,
Przy drodze skrzypi krzyż...
Melodja cicha górą leci,
Hen! leci kędyś wzwyż!

I słońce błyszczący jasne, duże
I opromienia świat:
W ogrodzie kielich róża stula,
Królewski cudny kwiat.

Płonie w omdleniu cudna róża,
W konaniu męki drży,
Wonna jej lśniąca, pełna kruża
Wylewa rosy łzy.

Nad wiejską chatą słońce świeci,
Przy drodze skrzypi krzyż...
Melodja cicha górą leci,
Hen! leci kędyś wzwyż!

W chacie na łożu leży blada
Dziewczyna, niby kwiat,
Koło niej anioł śmierci siada,
Chce zabrać cudny kwiat.

I łkanie wznosi pierś dziewczęcą:
Tak żal jej młodych lat!
Kędyś melodji drżenia dziewczęcą,
Umiera biały kwiat...

I leży cicha, cudna, blada
 Dziewczyna, niby kwiat...
 A tam, w ogrodzie, półmrok pada—
 Lecz widać śmierci ślad.

J. S-wna.

Jak nauczono mnie tańczyć.

Stała się tragedia.—Nauczono mnie tańczyć.—Pogwałcono największe dobro człowieka: równowagę duchową. Nogi, moje sążniste nogi nauczono wymachiwania, suwania, podnoszenia w takt przenajrozmaitszych rzeżeń.

A było to tak.

Owego wieczoru, jednego z tych boskich wieczorów, wakacyjno-świętecznych, ujrzałem w swoich progach dwóch sążnistych drabów, P. T.* moich serdecznych kolegów.

—Widzisz, serdeńko, jak cię kochamy, przyszliliśmy pierwiśi z wizytą — krzyczał wchodząc, jeden faryzeusz.

Zadrzałem, głos dryblasza miał w najradośniejszym okrzyku tony dla mnie straszne. Przeczuwałem nieszczęście. To też ze łzami radości i wdzięczności (tak im się zdawało!!!) zacząłem ich ścisnąć.

— Jak się macie, jak się maciel

Dopytując się o nowiny, rozebrałem ich z palt i zasadziłem do stołu. Z tak szczerem sercem poitem i karmiłem mych gości, jak nigdy. Od czasu do czasu rzucając niespokojne wejrzzenia, plotłem im niestworzone rzeczy, byle tylko nie usłyszeć czegoś, coby wróżyło nieszczęście. Aż wreszcie...! Jeden wołający się pieśczołtliwie Julusiem (ach czuje, że zamało mój język ma zgryźliwości na trafne określenie) „czułym” głosem rozpoczął.

— Czy nie miałbyś nic w zasadzie... tak, w zasadzie, aby hm... widzisz, — oto dziś, hm... wieczorek u państwa X, więc możebyś z nami tam poszedł...?

— W zasadzie hm... w zasadzie. Istotnie, nie widzę przeciw żadnej zasady, któraby mi nie pozwalała iść, odwiedzić, nawiasem mówiąc, sympatycznej koleżanki — odmruknąłem, mierząc podejrzliwym wzrokiem słodkiego Julusia.

Pod moim inkwizytorskim wejrzaniem Juluś spuścił skromnie oczęta i usiłował robić wesołego.

— Więc idziesz?? Tak?? idziesz!!?

Postawiłem wszystko na jedną kartę.

— Pójdę — rzekłem prędko.

— Idziemy, idziemy!! — ryknęli, rzucając mi się w objęcia. Drżącemi rękoma wkładałem świeże: gors, kołnierzyk, krawat,

*) Pleno titulo.

aby wreszcie po półgodzinnem zmaganiu się ze szczegółami garderoby opuścić progi swego domku. Wypadliśmy na ulicę. Gwiazdy przenajrozmaitsze, te z firmamentu, z gimnazjum, z teatru, mrugały filuternie oczętami, ale biegliliśmy szybko, gdyż dobiegała dziewiąta a byliśmy zaproszeni na szóstą. Jak huragan, wpadliśmy w rozbawione na dobrze towarzystwo. Powitanie skończone. Paplając tedy z jedną z panienek, z najniewinniejszym zamiarem usadowienia się ławirowałem ku kanapie, gdy nagle... uszy rozdarł skrzypiąco-chrypiący głos gramofonu. Do instrumentu tego nigdy nie miałem zaufania, a kiedy gdziekolwiek usłyszałem jego dźwięki, przechodziłem na drugą stronę ulicy, odzęgnywając się trzykrotnem mickiewiczowskimi: „a kysz”. Drgnąłem więc tylko i z większym pośpiechem zająłem miejsce na kanapie. Gramofon tymczasem popisywał się, jak na złość, i drwił najbezkarniej ze mnie. Gdy tak rozmyślałem nad korzyściami, jakie przynosi ludzkości ten wynalazek, podchodzi do mnie gospodyni i uprzejmie się kłania. Zgłupiałem. Zawsze jestem na tyle gentlemanem, że witam pierwszy, nawet dzieci w kołysce, czyżbym więc tym razem w zamieszaniu zapomniał o tej grzeczności. Przetarłem oczy. Nie, ona stała i z zalotnym (och!) uśmieżkiem kłaniała się. Wstałem, nic nie rozumiejąc.

— Czem mogę Pani służyć? — wyprostowałem się z godnością.

Nie odpowiadając, zawiesiła jedną rękę na ramieniu druga ujęła moją rękę. Przestraszyłem się. Co znaczyły te czułości?? Potoczyłem wzrokiem wokoło, na ustach u wszystkich igrał filuterny, bazyliżkowaty uśmieszek, gramofon zazgrzytał. Zrozumiałem!!!

— Spisek — jak błyskawica przemknęła myśl.

Ale już cofać się było zapóźno. Ujęty w łapki tancerki zacząłem usiłować tańczyć. Minęło sporo czasu — ja wciąż tańczyłem, wpadając w ręce coraz to innej zapalanej tancerki. Potosił mi czoło, dokuczały odgniatane po raz setny pierwszy odciski, a moje nogi suwały się wciąż — hen! — po całym pokoju. Nie widziałem nikogo, przed oczyma wszystko mi wirowało, a ja w takt piszczącego już z przepracowania gramofonu tańczyłem wciąż.

Nie wiem, kiedy znalazłem się na ulicy pod rękę z najśłodszy Julusiem. Przed oczyma stanęła mi moja własna sylwetka pozbawiona swej duchowej równowagi, suwająca się w takt po pokoju i... wrzasnąłem wielkim głosem.

— Co wyście ze mną zrobili. Co???

Tegoż wieczoru przyrzekłem sobie solennie nie uczęszczać więcej na żadne wieczorki i... nazajutrz poszedłem na inny.

W.

*
* * *

(W odpowiedzi na „Echa wieczorku“)

— Błysk, — uroczą jejmościanka,
Laurowego godna wianka.
Ma talencik dosyć duży,
Rym jej dobry, styl nie nuży,
Wszystko piękne i dość składne,
Mogłoby być nawet ładne,
Gdyby w pięknym jej wierszyku
Mniej troszeczkę było „krzyku”.
O cóż chodzi? jakiż powód?
Jakiż wreszcie tego dowód? —
— Niema tam sprawiedliwości
W kwestji punktualności!

Przypomnijmy dawne czasy,
Gwary, swary i hałasy,
Zaprosiny na wieczory
Tak pamiętne do tej pory.
Jak proszono panny miłe,
Aby do nas przyjść raczyły
Na wieczorek, naturalnie
Jak najbardziej punktualnie.
Umówiona pora mija:
— Zegar dźwięcznie ją wybija...—
W sali chłopcy tylko sami
Chcą do tańca iść z krzesłami.
Po godzinie, czasem dłużej
Wchodzą panny z pompą dużą;
Spóźnić im się wypadało,
By się się nam... nic nie zdawało...
Tak to weszło już w użycie,
Że proszono zwykle skrycie
Na godzinę wcześniej panie —
I skracano tem czekanie.
Że w wyrokach bożych stało,
By sumienie się ozwało
W koleżankach, skąd to wiedzieć?
Tego nie mógł nikt przewidzieć!
Zwykle późno przychodziły —
Teraz znów się nie spóźniły?
Otóż właśnie w tem jest sęk,
Tu się kryje życia wdzięk:
Panny chciały zrobić gest,
Bo kobieta zmienną jest;
Stać się może punktualną,

Byle być oryginalną.

— — — — —
Tak więc, znając rzeczy treść,
Stąd możemy morał nieść:
Ganić innych strzeż się, strzeż,
Skoro sam masz winę też.

Monokl.

Białystok, 1.XII.25 r.

Z TEATRU.

„Wesele” w teatrze miejskim.

Wystawiony dn. 25-I-1925 r. w teatrze „Palace” dramat Stan. Wyspiańskiego „Wesele” spotkał się z należnym uznaniem publiczności. Zrzeszenie Artystów Scen Polskich zapowiedziało staranne opracowywanie sztuk, które będą wystawione, i na poparcie swych słów dało rzecz trudną, tej miary, co „Wesele”. Przyznać należy, że zespół położył dużo pracy i naogół dobrze uwydatnił charakter sztuki. Widoczna też była staranność w odтворzeniu poszczególnych ról i momentów. P. Malinowski znany już nam, jako Albin ze „Ślubów Panieńskich”, lub jako Semenka ze „Snu Srebrnego Salomei” dobrem postawieniem „Wesela” zyskał powszechne uznanie. Pomimo technicznych trudności sztuka się powiodła. Między sceną i widownią wytworzyła się łączność. Gra artystów w pewnych chwilach trochę za sztuczna, była jednak dość swobodna, by mimo niedyskrecji suflera, dać publiczności możność wycucia nastrojowych momentów. Do efektowniejszych scen zaliczyć należy dialog Stańczyka z Dziennikarzem, ukazanie się Szeli, przyjazd Wernyhory i szczególnie tragiczną scenę rozpaczy Jaśka po stracie rogu, w końcowej scenie III aktu. Sztuka wywarła na widzach głębokie wrażenie i pozostawiła niezatarte wspomnienia. Myśl utworu była dobrze oddana. A myśl jest głęboka. Boleje poeta nad tem, że nas bawią malowanki, zapóźne żale i swary, biadania nad winami niepełnionymi, boleje nad tem, że obracamy się w szarej codzienności życia i w konwencjonalności stosunków; nawołuje przeto do czynu, do trwałej wyteżonej twórczej pracy. Ale niestety poeta trafia na „śpiących rycerzy”, ludzi właśnie takich, których widział w codziennem życiu, zwykłych i aż do przesady pospolitych, których nie wdroy do czynu cud—złoty róg, a powiodą ich tony do obłądnego tańca, rzepolonego przez Chochoła.

Ogólne wrażenie występu inauguracyjnego Zrzeszenia Artystów Scen Polskich jest dodatnie. Mimo braków technicznych tak na scenie, jak i na widowni, występ ten pozwala rokować nadzieje na przyszłość, że wreszcie po długich i ciężkich cierpieniach mieć będziemy teatr, do którego można będzie chodzić naprawdę z przyjemnością i korzyścią.

Białystok 28-I-25.

T. C.

„Młody las” sztuka w 4-ech aktach J. A. Hertza w teatrze miejskim.

Upłynęło dwa tygodnie i oto znowu zawitał do nas teatr, który pierwszym przedstawieniem zdobył sobie szczerą z naszej strony sympatię. Tym razem wystawiono sztukę, specjalnie ciekawą dla młodzieży, bo z życia szkolnego. Faktycznie tendencja tej sztuki jest już przebrzmiała, jednak „Młody las” roztacza przed nami obraz warunków, w jakich to dawniej uczyła się młodzież polska! Jak wielkiego poświęcenia składali dowody uczniowie rosyjskiego gimnazjum, narażając się na śmierć cywilną, w dążeniu do ideału, jakim była polska szkoła.

Najmłodsze pokolenie śmiało się wesoło z kawałów uczniowskich, bo przecież to takie śmieszne: i ci profesorowie i ta klasa i wykłady, oparte na tak zabawnych metodach? A jednak ciężki smutek wiał ze sceny, że taka rzeczywistość była i być mogła, bo przecież naprawdę tak było. Postacie takie, jak na przykład inspektor Pakotin, polakożerca, który zmuszał ucznia Polaka powtarzać, że największym czynem Suworowa była rzeź Pragi, lub profesor matematyki, który nie brał łapówki mniej, niejedyn niż dwadzieścia pięć rubli nie fantazja autora to — z nas z pewnością pomyślał, jak to jest dobrze, że mamy polską szkołę, że o całe niebo jesteśmy szczęśliwsi od tych, którzy musieli znosić dotkliwie obelgi i upokorzenia moralne. Artyści, pomimo braków samej sztuki, stanęli znowu na wysokości zadania. Pierwsze trzy akty, zresztą najlepsze w budowie akcji scenicznej, zostały odegrane po wirtuozowsku. Typy, na których opiera się istotna wartość sztuki, zostały odtworzone świetnie. Zespół cały zareprezentował się po raz drugi dodatnio, to też z niecierpliwością oczekujemy ponownej wizyty nadnie-meńskich gości w murach naszego miasta.

W.

„W starym piecu djabeł pali” i „Posażna jedynaczka”

na scenie Gimn. Męsk. w Białymst.

Zdaje mi się, że już dawno nie bawiła się tak publiczność, jak na wspomnianem przedstawieniu dn. 9 i 10 stycznia w Gimn. Męsk. Po raz pierwszy Koło Artyst.-Dram. wystawiło komedijkę, prawdziwą komedijkę w ścisłym tego słowa znaczeniu. Dotychczas bowiem dawano komedjki (czyt.: dramaty) historyczne, które pomimo swego poważnego, w pomysłeniu autora, nastroju; nieraz śmiech wzbudzały przez wprost karykaturalną charakte-

ryzację aktorów, a nawet mocno, w niektórych wypadkach, naiwną grę. Nie mówię bynajmniej, że wszelkie w tym względzie poczynania niczego nie dały, broń Boże!, chcę tylko powiedzieć, że wystawienie omawianych komedijek było bardzo do rzeczy. Za najlepsze poparcie mego twierdzenia uważam szczerzy śmiech, jakim sala huczała. A sala była pełna, tak pełna, że ja, który musiałem najlepiej widzieć, a więc i siedzieć — jako recenzent (to słowo zda się lepiej brzmieć, niż sprawozdawca) — w wielkim byłem kłopotcie, jak znaleźć odpowiednie „locum”? Ale czy to dzięki autorytetowi, jakim byłem, czy też dzięki „nałogowej” zarozumiałości znalazłem się w końcu bardzo blisko sceny, zablisko nawet, bo dolatywały tam z za kulis podekscytowane głosy artystów. Zacząłem uważać i słuchać.

Na pierwszy ogień dano rzecz słabszą: „W starym piecu djabeł pali”. Sztuka ta, sama w sobie mało komiczna i do snu kołyszczą ustawicznem „ten-tęgo, panie drogi” i oklepanem pisanem listu na scenie, który, nawiasem mówiąc, był napisany strasznie nerwowo — miliony kleksów! — efektu nie wywołała.

Otóż skończyła się pierwsza komedjka i głowa, która się dyskretnie ukazała w fałdach kurtyny, ogłosiła 10-cio minutową przerwę. Publiczność przeszła na „rzęsiście” oświetlony korytarz... Wtedy, jako recenzent, starałem się być wszędzie; w rozmowie nawiązywałem do sztuczki, a nawet podsłuchiwałem coś niecoś z materji, mnie interesującej (wybaczy mi to łaskawie czytelnik):

— „Czy to się prędko skończy?”

Ale była to jakaś „strasznie” znudzona osoba (ona!), więc aczkolwiek strapiiony w głębi siebie, nie przywiązuję do tego powiedzenia zbyt wielkiego znaczenia...

Wkrótce też skończyła się przerwa. Podążyłem do sali, dokąd mnie zresztą porwał cały potok młodocianej publiczności. Znalazłem się w okolicy mojego „sprawozdawczego” krzesła, było wysunięty przed pierwszy rząd. Uważając to za zbyt wielki zaszczyt, zmusiłem się do odrobiny skromności i usiadłem tylko w I-ym rzędzie... Rozsuwa się kurtyna... powoli, z trudem jak gdyby, i zobaczyliśmy „Posażną jedynaczkę” Fredry — rzecz bardzo miłą i wesołą. Zapomniałem się do tego stopnia (siedząc w I-szym rzędzie), że dałem się porwać ogólnej wesołości i śmiałem się do łez prawie... Wkrótce wszakże, spostrzegłszy, że nie licuje to z piastowaną godnością, zacząłem się sztuce naprawdę przyglądać. Otóż co odrazu zwróciło moją uwagę, to doskonała obsada. Szczególną sympatią cieszyli się kol. Puchałski (Szumbaliński, szczęśliwy ojciec 5-ciu córek) i kol. Barwiński (Błażej) obaj byli bardzo dobrzy, odrobinę tylko przesadzający... Rzecz naturalna, że zwróciły na się uwagę panie, które brały udział w sztuce, grały bowiem bardzo poprawnie i miło, tylko charakteryzacja zawiodła i tutaj: wprowadziła na scenę typ wybitnie semicki. (Agata, prawnie poślubiona małżonka imię

pana Gamojły — szlachcica herbowego). Ale to jest szczegół, który tonie w powodzi śmiechu, jaki wywoływał Szumbaliński swoim „O!!!”, swojemi córkami (pięć ich było!) i swoim niezapiętym, z powodu braku guzików, surdudem, a w wywoływaniu śmiechu pomagali mu wiernie wszyscy i.. i Błażej i nawet Henryk (kol. Lenczewski) swoim „Ach! pani, pan!” przechodzącym stopniowo w aż piskliwe tony. Sztuka miała bardzo sympatyczne zakończenie: imć pan Szumbaliński w gronie swoich pięciu córek i tyluż zięciów, albo konkurentów ogłosił swój jeszczę jeden ożenek: „I bez tego było sympatycznie, a z tem to aż grzmiało!” Oklaskawszy dostatecznie sztukę, grę i aktorów, zadowolony wielce z wesoło spędzonego wieczoru wyszedłem.

Czet.

Z prasy.

Morze — Organ Ligi Morskiej i Rzecznej. Rok II. № 2. (4) Wychodzi od listopada 1924 r. Pod względem ilości informacyjnego, belletrystycznego i polemicznego materiału i pod względem doboru ilustracyj stale czyni postępy i zwiększa swą objętość. Na treść ostatniego zeszytu złożyły się prace: „W rocznicę objęcia morza” — Cz. Petelenz; „Nasza polityka morską” — inż. St. Łęgowski; „Współczesne maszyny okrętowe” — inż. A. Rylke; „Wrażenia klimatyczne” — prof. Wł. Gorceżyński; „Czterdzieści dni na rafach” — T. Stecki; „Wycieczka” — p. F. Rostkowski; „Fragment z poematu” — Radosław Krajewski; „Złote myśli” — Julj. Ejsmond; „Dzieje rozwoju żeglarstwa” — Hugo Pistel; „Urządzenia nowoczesne portów” — inż. P. Bomas; „Zagadnienia polityki gospodarczej Państwa Polskiego” — inż. J. Rummel. Nadto zeszyt zawiera przeszło 30 ilustracyj i bogaty dział sprawozdawczy i sportowy.

Jako pismo poświęcone tak zaniedbanej jeszcze w Polsce dziedzinie, jaką jest sprawa polskiej żeglugi morskiej i rzecznej, zasługuje „Morze” na jak najszerze poparcie. Tem bardziej, że takich pism mamy bardzo mało (wiemy z notatki w „Morzu” tylko o jednym tego rodzaju wydawnictwie, „Żeglarzu Polskim”, wychodzącym, jako dodatek do „Kurjera Gdańskiego”). Ze swej strony zachęcamy przedewszystkiem nasze organizacje szkolne, aby do liczby, sprowadzanych przez siebie pism, dołączyły i „Morze”. Będzie to dobrze świadczyło o wszechstronności ich zainteresowań. Adres redakcji i administracji „Morza”: Warszawa, ul. Elekoralna 2.

Orli Łot — Organ Kół Krajoznawczych Młodzieży P. T. K. R. VI. № 2-3. Zeszyt poświęcony „Sewerynowi Udzieli, niestrużonemu pracownikowi nad poznaniem zwyczajów ojczystych,

miłośnikowi ludu polskiego, twórcy Muzeum Etnograficznego, serdecznemu przyjacielowi Młodzieży z okazji odznaczenia Go orderem Polonia Restituta”. Poza artykułami o Sewerynie Udzieli — szereg ciekawych artykułów z dziedziny krajoznawczej.

Jutro Polski. Miesięcznik młodzieży polskiej R. III. № 1. Skromnie (pod względem zewnętrznym), przytem estetycznie wydawane pismo. Pragnie — według własnych słów redakcji — uwzględnić, możliwie jak najszerzej, zagadnienia będące przedmiotem zainteresowań młodzieży. Podkreśla znaczenie samodzielności w kształtowaniu poglądu na świat i życie, zajmując, godne największej pochwały, stanowisko pomocy czytelnikom, nie autorytetu, w kształtowaniu ich poglądów. Z pewnością pismo to cieszy się należnym szacunkiem w kołach inteligentnej młodzieży. Artykuły rzeczowe. Na szczególniejszą uwagę zasługują: „Dlaczego nie wszyscy wypowiadają się w dyskusji”. Olgierda Wrzesa i „O obchodach narodowych” D. W. W dziale literackim trzy dobre wiersze. Jeszcze raz: pismo zasługuje na szczególniejsze zainteresowanie,

Głos Młodzieży. Pismo Samorządu Uczniów Gimn. L. Lorentza. Warszawa R. II. № 3—4. Numer okazowy. Wydawnictwo wykintne niemal w porównaniu z innymi pismami młodzieży, jakie mamy pod ręką. Treść bezpretensjonalna i przez to naprawdę zajmująca. „Jeszcze o harcerstwie”. artykuł polemiczny — składający się właściwie z dwu artykułów: tezy i antytezy — zawiera kilka trafnych uwag i zupełnie logiczny wniosek, że twierdzenie, iż harcerstwo zyskuje sobie miłość i uznanie Narodu. („Nie można Narodu identyfikować z jego częścią”) jest nieco za śmiałe. Artykuł p. t. „Patriotyzm” jest również grupką artykułów na ten temat. Sądzę, iż pochodzenie takiego zbiorowego artykułu jest następujące: nie dany temat kilku współpracowników pisze artykułiki, z których redakcja wybiera charakterystyczne i drukuje je pod wspólnym tytułem. Jest to o tyle dobre, że nawet niemyślący czytelnik, bezkrytycznie przyjmujący lub odrzucający wszystko, mając jakiś temat przedstawiony z kilku punktów widzenia, zmuszony jest do zajęcia względem niego własnego stanowiska. Przeciwnie artykuły „monoautorskie” narzucają jednostronność swoich poglądów. Z humorem napisany artykuł „W naszej redakcji”. Niezła bajka „Radjo i Małpy”. A już co najlepsze, to „Głosy najmłodszych”: „Wilja” bardzo dobrze świadczy o „talencie pisarskim naszego kolegi z 1-szej klasy (Ciekawi mnie rękopis „z pierwszej ręki”). Naogół pismo robi dobre wrażenie. Nie jest — to prawda — głębokie, ale takie miłe, niefrasobliwie-sztubackie, czasem poważniejsze na zadany temat... czasem nawet „zaciętrzewione”.

Głos Młodzieży. Polskich szkół średnich. Kielce—Warszawa—Poznań. R. V. Zeszyt I. (30).

Nasi warszawsko—poznafisko—kieleccy koledzy idą „wspañalią, choć ciernistą” drogą do przeszłego celu „doskonaleñia siebie, wdzierania się na coraz wyższe szczeble ducha i pracy dla Narodu!” (Nasze ideały i cele. Janusz Poraj). Mają piękne hasło:

„Szukajcie prawdy jasnego płomienia,
„Szukajcie nowych nieodkrytych dróg,
„Za każdym krokiem w tajniki stworzenia
„Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia,
„I większym staje się Bóg!”

Coprawda nie widać jakoś w piemku śladów szukania dróg nowych, ale nie wątpimy, że w następnych numerach będzie inaczej.

Jedyny (lepiej mało a dobrze) poeta (sądzimy z № 4 i 5 R. IV i № 1. R. V) „Głosu Młodzieży”, piszący pod pseudonimem Li, pisze dobre, może nawet bardzo dobre wiersze: Jesień (prześliczny wiersz), Wantule, Do wsi polskiej.

„Głos Młodzieży”, o którym mówimy, jest bez porównania głębszy niż „Głos Młodzieży”, omawiany poprzednio.

„Politykowanie” naszych warszawsko-poznafisko-kieleckich kolegów—pomijamy.

Nasza Praca. Dwutygownik młodzieży szkolnej powiatu tomaszowskiego, wyd. przez uczniów i uczennice Państw. Gimn. im. Bartosza Głowackiego. Rok IV. № 11. (71). Numer nieszczęgólny, w tym sensie, że niebardzo ciekawy dla „nietomaszowiaków”.

Zapowiadający się z początku na coś poetycznego artykuł „W noc wigilijną” (Jak ten motyw przepysnie ujął Wł. Reymont w „Chłopów cz. II”: nie jest to porównanie, lecz przypomnienie) dalszym ciągiem całkowicie każe odmówić jego autorowi prawa do pseudonimu nawet: Idealista. Aby w takiej sytuacji (wieczór wigilijny, spędzony w oborze w celach podsłuchiwania rozmów zwierząt) śnić o meczu „Thomasowji”, która zwycięsko „okiwala” swego przeciwnika, i t. p. rzeczach, trzeba być specjalnej kategorii idealistą.

„Kronika obozowa” jest tylko kroniką, choć ma być, zdaje się, artykułem literackim.

Poza wyżej omawianymi pismami nadesłano za ostatni miesiąc (styczeń, względnie nawet luty) pisma następujące: „Czuwaj”, „Ku światłu”, „Gość”, „Młódzież z Podlasia”, „Przebojem”, „Nasza Myśl”, „Pod Znakiem Marji”, „Skaut”, „Młódzież Misyjna”, „Drużyna”, „Harczerz Śląski”.

Czujemy się w obowiązku podać do wiadomości naszych czytelników, że „Czuwaj” bynajmniej nie zapomniał o H. Sienkiewiczu (Patrz, co pisaliśmy o „Czuwaju” w № 5. Rok III. „Głosu Uczniowskiego”). Umieścił tylko artykuł poświęcony Sienkiewiczowi w numerze następnym.

W „Pracy” (№ 8. Rok I.) zaś prawdopodobnie (mianowicie wtedy tylko, jeżeli przypuszczenie, że kol. Wł. Baranowskiemu trochę brak logiki, nie jest tylko przypuszczeniem) z powodu naszej krótkiej wzmianki o „Pracy” („Głos Uczniowski” Rok III. № 5), kol. Wł. Baranowski napisał bardzo dobry artykuł: „O etykę w krytyce”. A wszystkim krytykom — „dyletantom” (kol. Baranowski, sądzi, że uczeń gimnazjum może być fachowcem w krytyce) na wzór napisał przegląd piemek młodzieży.

Myli się jednak kol. Baranowski sądząc, że „zapomniałem”, iż „Głos Uczniowski” nie całą stronice poświęca (w № 5. Rok III) wielkiemu pisarzowi i niesłusznie sądzi, że „zarzucam” innym piemom brak artykułu o Sienkiewiczu.

Konstatowałem tylko fakty, nie czyniąc żadnych zarzutów. Na ile niestosownie wybrał kol. Baranowski kilka strofok z Asnyka w odniesieniu do mnie tłumaczyć już nie będę (nie mówię bynajmniej o efekcie; efekt był prawdopodobnie dobry i wszyscy czytelnicy z pewnością sobie powiedzieli: „zjadł go”).

Rene.

Książki nadesłane:

Dr. H. A. M.: Samarytanin w nagłych wypadkach. Lwów 1923. 12×19 cm. str. 70.

Czerwony Krzyż Młodzieży w czynie. Wydawnictwo Komisji Oddziałowej Czerwonego Krzyża Młodzieży w Warszawie. 1924. 16×23 cm. str. 41.

Recenzje w numerze następnym.

KRONIKA.

Z Gimnazjum Żeńskiego.

Wieczorki. W sobotę dn. 10. I. 1925 r. staraniem Pani Przełożonej urządzono „choinkę” dla uczeń klas młodszych.

W niedzielę zaś dn. 11. I. b. r. odbył się wieczorek taneczny dla uczeń klas starszych, od kl. IV włącznie.

Dn. 8. II. b. r. odbył się wieczorek taneczny dla ucze-

nic klas starszych, na którym przygrywała orkiestra wojskowa. Całkowity dochód przeznaczono na pomoce naukowe gimnazjum.

Dnia 14. II. b. r. staraniem Pani Przełożonej i p. Sobierajskiego odbył się w sali gimnazjalnej wieczór muzyczno-sceniczno-wokalny dla uczeń klas młodszych. Po

przedstawieniu były tańce. Dochód przeznaczony na pomoce naukowe.

Dnia zaś 15. II. b. r. powtórzony został ten sam wieczór dla uczniów od kl. IV włącznie.

Na program obu wieczorów złożyły się: przezrocza, żywe obrazy, komedyjka, orkiestra szkolna i chór pod kierownictwem p. prof. St. Sobierajskiego. Dochód z drugiego wieczoru przeznaczono na „Bratnią Pomoc”. Po przedstawieniu odbyły się tańce dla uczniów klas starszych.

Rocznica powstania styczniowego. Dn. 23. I. b. r., w związku z rocznicą powstania styczniowego, wobec zebranych na sali uczniów całego gimnazjum z wyjątkiem kl. I p. prof. B. Bartoszewiczówna wygłosiła referat o powstaniu 1863 roku. Na zakończenie odśpiewano „Rotę” Kononickiej.

Zgony. Dnia 13. IX. 1924 r.

zmarła św. pamięci koleżanka Eugenja Klimowiczówna, uczennica kl. VI.

Dnia 15. IX. ub. r. odbył się pogrzeb przy udziale Pani Przełożonej, członków R. P. i uczniów całego gimnazjum. Gimnazjum męskie przysłało swych przedstawicieli, zaś Szkoła Rzemieślnicza orkiestrę.

Dnia 8. XII-24 r. zmarła po długich cierpieniach koleżanka Stefania Malankiewiczówna, ucz. kl. VIII, dnia zaś 11. XII. ub. r. odprowadzono zwłoki na cmentarz. Udział w nabożeństwie żałobnym wzięli również: Pani Przełożona, członkowie R. P. i uczennice klas starszych i młodszych. Oba ciała eksportował ksiądz prefekt K. Borzym. Na nabożeństwie żałobnym chór szkolny zęgnął zmarłe ostatnią pieśnią, a p. St. Krzanowski, profesor gimnazjum męskiego, wykonał grę żałobną na skrzypcach.

Z Gimnazjum Męskiego.

Obchód rocznicy Powstania Listopadowego oraz 10-ciolecia założenia gimnazjum. Staraniem S. U. odbył się dn. 6 i 7 grudnia 1924 r. obchód rocznicy Powstania Listopadowego oraz 10-ciolecia założenia gimn. Na program uroczystości złożyły się: odczyt kol. Dzieszki Tadeusza— „Powstanie Listopadowe na tle walk narodu polskiego o byt”.— „Noc Belwederska”

Staszcyka odegrana przez zespół uczniów gimnazjum z łaskawym współudziałem pań: Jadwigi Gołębiowskiej i Reginy Misiewicz; Deklamacja kol. Jaremy; — „Wizja Szydłowa” Radocia. Melodeklamacja „Ta co nie zginęła” E. Słońskiego, wykonana przez kol. Puchalskiego; Śpiew chóralny pod kierunkiem p. prof. Szymulskiego, gra solowa p. prof. St. Krzanowskiego oraz

tercet smyczkowy p. p. prof. Krzanowskiego, Baruckiego i Friebe’go przy akompaniamencie fortepianu p. prof. Sobierajskiego.

Uroczystość Sodalicji Marjańskiej. Dn. 14. XII. 1924 r. Związek S. U. urządził wieczorek towarzyski. Na program złożyły się: „Słowo wstępne” kol. M. Werpechowskiego, odczyt kol. B. Gilejki „Idealizm i religja w dziełach H. Sienkiewicza” deklamacje oraz pantominy, odegrane przez zespół uczniów bursy.

Z działalności Koła Dramatycznego. Dn. 10 i 11 stycznia b. r. Koło Dramatyczne przy S. U. wystawiło „Posażną jedynaczkę” — Fredry oraz komedię Wołodyjowskiego „W starym piecu djabeł pali”.

Odezyty: Dn. 17. I. b. r. kol. Wacław Białkowski, student prawa wygłosił referat na temat: „Prawa i obowiązki obywatelskie”. Dn. 24. I. b. r.

kol. Dzieszko Tadeusz odczytał referat „Powstanie styczniowe na tle lat powstańczych 1860—1865”.

Wieczorek. Dn. 31. I. b. r. Staraniem S. U. został urządzony wieczór taneczny.

Koło Artystyczne. W dn. 11 grudnia 1924 r. przy S. U. zostało utworzone stałe Koło Artystyczne. Do Zarządu na mocy uchwały Ogólnego Zebrania K. A. zostali obrani kol. Kazi nierz Ginter (prezes), Władysław Hermanowski (skarbnik) Henryk Jarema (sekretarz). Statut K. A. został zatwierdzony przez Zarząd S. U. na zebraniu w dniu 2 lutego 1925 r.

Zmiany w Zarządzie S. U. Z dn. 9. II b. r. kol. Kazimierz Ellert wiceprezes S. U., zgłosił swoją dymisję na ręce Zarządu. Na wakujące stanowisko został powołany I-szy kandydat z listy zapasowej kol. Jerzy Borkowski.

Laureaci nagród Związku Księgarzy-Wydawców.

W roku bieżącym Z. K-W. ofiarował 6000 złotych na trzy nagrody literackie: jedną dla beletrystów, drugą dla poetów i dramaturgów i trzecią dla krytyków. Pierwsze dwie nagrody przeznaczone zostały dla twórców młodszej generacji, liczących mniej niż 35 lat, i za książki wydane w ciągu ostatnich dwóch lat.

Jury stanowili pp. Stefan Krzywoszewski (przewodniczący), Stanisław Miłaszewski (sekretarz), Leopold Staff, Julian Kaden-Bandrowski, Edward Słoński i Wacław Grubiński.

Nagrody otrzymali: W dziale beletrystycznym — Jarosław Iwaszkiewicz i Marja Dąbrowska; W dziale poezji i dramatu —

Jan Lechoń i Kazimierz Wierzyński; W dziale krytyki — Ostap Ortwin i Jan Lorentowicz.

Związek Księgarzy-Wydawców zamierza corocznie ofiarowywać pewną kwotę na ten cel.

Laureat nagrody M. W. R. i O. P.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wyznaczyło nagrodę w wysokości 5000 złotych za najwybitniejsze dzieło literackie, ogłoszone w okresie ostatnich trzech lat.

Sąd konkursowy, złożony z pp.: J. Lorentowicza (przewodniczącego), J. N. Müllera, W. Rogowicza i A. Zagórskiego przyznał jednomyślnie nagrodę znakomitemu pisarzowi Stefanowi Żeromskiemu za jego przepiękne dzieło p. t. „Wiatr od morza”.



Od redakcji.

Podajemy

do wiadomości piszących artykuły do naszego pisma, że pisać należy możliwie najwyraźniej i na jednej tylko stronie arkusza.

Autor pragnący wydrukować artykuł pod pseudonimem, powinien pomimo to podać do wiadomości redakcji (dyskrecja zapewniona) swoje imię i nazwisko oraz adres (wystarczy podać klasę).

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 40 złotych, pół strony 20 zł., $\frac{1}{4}$ strony 10 zł.; przed tekstem o 10 proc. drożej.

Redaktor **Prof. Wasilewski.** Vice-redaktorka **I. Dorożyńska.**

Administrator **Wacław Wilczewski.**

Wydawca: „Bratnia Pomoc” Państw. Gimn. Żeńsk. im. Anny z Sapiehów Jabłonowskiej i „Samopomoc Uczniowska” Państw. Gmnazjum Męsk. im. kr. Zygmunta Augusta w Białymstoku.

Polska Drukarnia w Białymstoku, Sp. Akc. ul. Warszawska 61.